GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK V W OBOZIE, DNIA 1 MARCA 1944 R. NR 5 (85

CZEGO CHCE KRAJ?

Do Londynu przybyli niedawno dwaj wysłannicy Kraju. Pokonując w drodze niezliczone trudności, ryzykując schwytanie i śmierć, przebyli oni dosłownie góry i morza, aby złożyć naszemu Rządowi i Wodzowi Naczelnemu szczegółowe sprawozdania i raporty. Przybycie do Londynu delegatów z Kraju nie jest wydarzeniem rzadkim ani odosobnionym. Poza stałą łącznością radiową, dzięki której szybko dowiadujemy się o coraz to nowych represjach władz okupacyjnych i o wystąpieniach naszego podziemia, Rząd nasz utrzymuje z Krajem łączność przez wysłanników, przynoszących świadectwa ustne i naoczne.

Kogo jednak reprezentują owi wysłannicy i w czyim występują imieniu?

Jak już pisaliśmy, w Kraju działa Kierownictwo Walki Podziemnej, podlegające naszemu Rządowi i Wodzowi Naczelnemu i z ich ramienia sprawujące ukrytą władzę cywilną i wojskową. Kierownictwo to pełnią wspólnie: Pełnomocnik Rządu oraz Komendant Sił Zbrojnych w Kraju. Ten pierwszy działa za pośrednictwem tajnych urzędów państwowych, obejmujących wszystkie najważniejsze dziedziny: społeczną, gospodarczą, oświatową itd. Drugi — dowodzi armią, która do czasu nie występuje w mundurach, jest jednak zwartą, jednolitą i zorganizowaną na sposób wojskowy. Tak więc Rząd nasz, choć zmuszony przejściowo przebywać na obczyźnie, rozporządza w kraju faktyczną władzą wykonawczą, która działa według jego wytycznych i która ze swej pracy stale mu zdaje sprawę.



Pomnik Bolesława Chrobrego (992-1025) w Gnieźnie, zburzony przez Niemców

Jednakże wysłannicy przybywający z Polski do Londynu występują nie tylko w imieniu Kierownictwa Walki Podziemnej i zaopatrzeni są nie w same sprawozdania. Przywożą oni ponadto wnioski i życzenia, które naszym władzom naczelnym w imieniu społeczeństwa wyrażają organizacje polityczne. Ze swej strony bowiem Kraj daje nie tylko nieustraszoną walkę, która stanowi nasz trwały udział w toczącej się wojnie. Kraj walczy i krwawi, ale również daje naszej sprawie pracę myśli: czujnie śledzi rozwój wydarzeń, rozważa je i zajmuje względem nich postawę; z doświadczeń i bogatej nauki życia snuje wnioski i przygotowuje na przyszłość zamysły i plany.

Życie polityczne mimo okrutnych przeszkód nie zamarło. Czynne są nadal stronnictwa i ugrupowania społeczne, zmienił się tylko sposób ich działania: zeszły w podziemia. Jak tajną jest prasa, którą wydają, tak również ukryte są ich zebrania, narady, wybory i z nich wyłonione zarządy. Mimo skrytego działania, stronnictwa te nie prowadzą swej pracy w rozproszeniu. Każde z nich stanowi sprawną i szeroko, na wsi i miasta rozbudowaną organizację, każde ma swoje władze lokalne, okręgowe i naczelne.

Cztery z tych stronnictw skupiły się nadto do działania wspólnego i one to, przez swych delegatów, wyłoniły Krajową Reprezentację Polityczną. Są to: Stronnictwo Ludowe, Polska Partia Socjalistyczna (P.P.S.), Stronnictwo Narodowe i Partia Pracy. (Jak wiadomo, członkowie tych samych stronnictw wchodzą w skład naszego Rządu; podobnie i Rada Narodowa w Londynie

obejmuje przede wszystkim ich przedstawicieli.

Tworząc wspólną Reprezentację, stronnictwa te uzgodniły podstawowe zasady swego działania i najważniejsze wytyczne na przyszłość. Zasady te i wytyczne zawarły w ogłoszonej uroczyście, kilka miesięcy temu, wspólnej deklaracji programowej. Co zawiera ta deklaracja, jaką wolę narodową wyraża nam na dziś i na jutro?

Jako naczelne zadanie całej akcji politycznej, administracyjnej i wojskowej w Kraju, deklaracja uważa oczywiście „przygotowanie do zbrojnego wystąpienia“ Kraju w rozstrzygajacej chwili; w tym celu „stronnictwa poprą wszystkimi siłami organizacyjnymi i propagandowymi wojsko krajowe, jako organ ogólno-narodowy i rozstrzygający w walce orężnej o naszą przyszłość“.

W dalszym ciągu deklaracja zawiera szereg zasad i żądań z zakresu naszej polityki zagranicznej i wewnętrznej. I tak:

Podstawową zasadą polityki zagranicznej naszego Rządu powinna być . . . . na zasadach równorzędności i samodzielności. W traktacie pokojowym powinniśmy uzyskać: na zachodzie i na północy — granice, które zapewnią Polsce szeroki dostęp do morza i bezwględne bezpieczeństwo, na wschodzie—granice nienaruszone. Dążeniem naszym ma być również utworzenie konfederacji państw, których ośrodkiem byłby związek polsko-czeski.

W zakresie polityki wewnętrznej na okres powojenny, deklaracja wysuwa następujące hasła: ustrój republikański państwa; zmiana ordynacji wyborczej; wolność obywatelska wraz z równością praw i obowiązków; pełny samorząd ziemski, gospodarczy, społeczny i kulturalny; uznanie ludzkiej pracy za największą wartość społeczną; na okres przejściowy przejęcie przez państwo przedsiębiorstw przemysłowych, zarządzanych teraz przez Niemców, oraz wszelkiej własności bezpańskiej; przeprowadzenie reformy rolnej i to w ten sposób, by zapewniała ona jak największą ilość zdrowych, jednorodzinnych gospodarstw rolnych; w okresie znoszenia okupacji — przejściowe przejęcie we władanie Państwa ziemi przeznaczonej do parcelacji, a przede wszystkim ziemi posiadanej dziś przez Niemców; zabezpieczenie po wojnie wszystkim mieszkańcom żywności i niezbędnych wytworów przemysłowych; szeroki rozwój spółdzielczości; zorganizowanie powrotu do domów dla wszystkich wysiedleńców, dla wywiezionych do pracy przymusowej oraz dla tych, którzy są więzieni bądź internowani w obozach niemieckich i rosyjskich (repatriacja); wreszcie — zastosowanie powszechnego zatrudnienia jako środka przeciw bezrobociu.

Po uzgodnieniu powyższego programu, wszystkie 4 stronnictwa wystąpiły do Rządu z wnioskiem o przekształcenie krajowej reprezentacji politycznej na Radę Zjednoczenia Narodowego o szerszym składzie członków. Życzeniu temu stało się zadość w dn. 9 stycznia br. Powołaną do życia Radę Zjednoczenia Narodowego stanowią delegaci tych samych 4 stronnictw, przedstawiających niewątpliwą i olbrzymią większość naszej opinii publicznej pod okupacją.

Tak więc, jak to wynika z oświadczenia rządowego, Rada ta ma cechy przedstawicielstwa narodowego. Ona właśnie jest powołana do tego, by wobec Rządu naszego w Londynie występować z uprawnionymi życzeniami politycznymi w imieniu Kraju. Ona to, obok Rady Narodowej w Londynie, jest władzą powołaną do kontrolowania działalności tegoż Rządu. Ona wreszcie, i tylko ona, jest uprawniona do wyrażania, wespół z naszymi naczelnymi władzami państwowymi, woli narodu polskiego wobec całego świata.

Powstała na zasadzie porozumienia, jest Rada, jak sama jej nazwa wskazuje, manifestacją zjednoczenia i karności narodowej.

Toteż w uchwałach jej i postanowieniach, które poprzez góry i morza niosą i nieść będą Rządowi naszemu do Londynu tajni wysłannicy, wyraża się nie tylko łączność Kraju z Rządem i Rządu z Krajem. Już przez to samo, że Rada taka została w Kraju utworzona, że opiera się ona na uzgodnionym i — jakże wymownym programie politycznym, że wreszcie dopełnia ona organizację władz narodowych, stając do zgodnej i solidarnej współpracy z Pełnomocnikiem Rządu i z Komendantem Sił Zbrojnych w Kraju — dany jest światu dowód, że jedną jest Polska, jednym jej Rząd i jedną siła zbrojna.

To i owo

TOLERANCJA. »...Obiecujemy to sobie spólnie za nas i potomków naszych, iż którzy jesteśmy dissidentes de religione (różniący się w wierze), pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w kościele krwie nie przelewać ani nie karać konfiskatą dóbr, pozbawieniem czci, więzieniem ani wygnaniem«. Tak brzmiała zasada, świadcząca o rozumnej tolerancji polskiej, uchwalona na słynnej konfederacji warszawskiej w r. 1573. a przynosząca równouprawnienie ewangelików w Polsce. Na tę zasadę przysięgał później każdy król polski.

GDY STATEK TOWAROWY IDZIE NA DNO wówczas — przy pojemności statku wynoszącej 10,000 ton — straty odpowiadają:

tej ilości benzyny, którąby wystarczyła do zaopatrzenia w płynne paliwo 60,000 samolotów myśliwskich lub 1000 ciężkich bombowców do lotu na długości 1500 km, lub 1000 średniej wagi czołgów do odbycia drogi o długości 2000 km, lub 1000 samochodów o przeciętnej sile 10 KM do pokonania odległości 125,000 km;

tej ilości zboża, którąby wystarczyla do wyżywienia 30,000,000 ludzi w ciągu jednego dnia chlebem o wadze 275 gr na głowę; ilość ta odpowiada zbiorowi z 7500 ha, licząc 30 kwintali z 1 ha:

tej ilości kawy, którąby wystarczyła za zaspokojenie potrzeb całej ludności Francji w ciągu jednego miesiąca (oczywiście w czasach pokojowych!).

Przygody nad Dunajem

Pewnego wieczora siedzieliśmy w naszej gospodzie. Na dworze padał dużymi, mokrymi płatami śnieg i panowały nieprzeniknione ciemności, a u nas było ciepło i zacisznie.

Panowało milczenie. Powiedzieliśmy już wszystko. Opowiedzieliśmy sobie nawzajem swoje przeżycia, omówiliśmy wszystkie przepowiednie.

Nastała cisza, przerywana od czasu do czasu monosylabami grających w szachy.

»Tak? Tak!« --- powiedział po chwili jeden z obecnych. Było to dowodem, że już naprawdę nie ma o czym mówić. I wtedy to ktoś tam wyciągnął z kieszeni kalendarz i zapytał: »Jaką mamy dziś datę?« Padło kilka odpowiedzi. Dwuch się pomyliło, jeden odpowiedział dobrze, a właściciel kalendarza po chwili namysłu rzucił przeciągle:

»Cztery lata temu o tej porze...«

Naraz wszyscy się ożywili i każdy coś sobie przypomniał. Zacząłem i ja grzebać w pamięci i zwolna napływały wspomnienia coraz żywsze i wyraźniejsze.

Cztery lata temu!

Było to w pewnym państwie i w pewnym miejscu, których nie wymienię, ze względów dyplomatycznych, i, żeby nikt niczego się nie domyślił, powiem tylko nazwę ulicy:

»Vaci utca«.

Właśnie szedłem po Vaci utca. Ubrany byłem nie tyle wykwintnie ile oryginalnie. Na głowie miałem rasową cyklistówkę, która nadawała mi wygląd sportowca. Była wprawdzie parę numerów za duża i spadała mi co chwila na oczy, ale ja zręcznym, niedostrzegalnym ruchem za każdym razem ją poprawiałem. Spodnie i marynarka, aby nie było monotonii w ubiorze, były każde z innej firmy, a poza tym wzajemnie świetnie się uzupełniały, bo spodnie były o wiele za krótkie, a marynarka za długa i za obszerna. Buty i krawat opiszę kiedyś osobno.

Tak ubrany sunąłem po Vaci utca.

Miałem zupełnie konkretne zamiary. W kieszeni mojej tkwiły starannie trzy razy przeliczone osiemdziesiąt pięć filerów, więc postanowiłem, jako człowiek mający swoje przyzwyczajenia, za te pieniądze zjeść kolację. Mogłem wprawdzie postąpić praktyczniej i wydać je na kupno chleba i kiełbasy, byłoby tego więcej, ale miałem tego dnia odjechać, a do pociągu było jeszcze kilka godzin, które trzeba było jakoś spędzić. Chodzić zaś cały czas po ulicach, starannie wymijając policjantów, którzy interesowali się, czy tacy, jak ja, mają dokumenty, przestało mnie bawić. Szukałem więc jakiejś taniej garkuchni.

I tu poznałem całą tragedię, jaka płynie z nieznajomości języka. Wszędzie niezrozumiałe napisy utrudniały rozpoznanie lokalu, o który mi chodziło. Duże restauracje, owszem, poznawałem odrazu, ale chodziło mi o taką zupełnie tanią. Sprawa zaczęła być kłopotliwa. Parę razy wszedłem do apteki, a raz do pralni chemicznej.

Apetyt, jak na złość, był coraz większy. Wreszcie znalazłem. Kierowany węchem, trafiłem do drzwi, na których wisiała kartka z następującą treścią:

,,Kascsirke,
halaszle
kolozsvari kaposzta
töltölt kaposzta" [1])

Przeczytawszy połowę, byłem bliski rozpaczy. Lokal wyglądał na garkuchnię, w oknach firanki, ale kto mi zaręczy, że znów nie wejdę do pralni chemicznej?

Naraz wzrok mój padł na słowa:

— Paprikascsirke [1]).

Odetchnąłem. Teraz już wiedziałem napewno. Może to być tylko garkuchnia, bo piszą »paprika«. Ułożyłem więc plan działania, przeliczyłem jeszcze raz filery i wszedłem.

— Jo napot kiwanok [2]).

— Jo rescte [3]) --- odpowiedziało mi kilka głosów. Wlot oceniłem sytuację i skierowałem się do wolnego stolika.

Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Ciepło przeniknęło mnie całego i teraz dopiero poczułem, jak jestem zmęczony, a przede wszystkim --- głodny.

Po chwili zbliżył się do mnie olbrzym z ogromnymi czarnymi wąsami i serwetką na ramieniu.



Usunął ze stolika jakiś flakonik, który zawadzał, przyniósł nakrycie i zapytał:

— Fatanyeros? [4])

Zrobiłem niezdecydowaną minę. »Fatanyeros«? Co to może być? Czy to droższe niż osiemdziesiąt pięć filerów?

Więc usiłowałem nadać twarzy wyraz, któryby mówił:

— Co tam macie jeszcze? Mów pan dalej.

Jakoś udało się, bo olbrzym zaczął wymieniać potrawy: »Halaszle, Türóscsusza, almasretes, turósretetes«. Sytuacja znów zaczęła się komplikować. Powiedziałem »Nem tudom« [5]). Próbowałem mówić po francusku, ale wszystko na nic.

---

[1]) Nazwy potraw. [2]) Dzień dobry. [3]) Nawzajem. [4]) Pan sobie życzy? [5]) Nierozumiem.

A ten tylko powtarzał od początku:

,,Halaszle, Türóscsusza, almasretes, turosretetes“.

Naraz stary się zerwał i pobiegł do kuchni. Za chwilę wyszła do mnie dziewczyna jak łania. Czarne, przepaściste oczy patrzały na mnie ciekawie, a zarazem życzliwie.

— Wollen sie etwas Fleisch essen?

No, chwała Bogu! Z taką napewno się dogadam. Fleisch? Naturalnie, że Fleisch! Naprzykład taki Fleisch, jak tam, co to gość naprzeciwko wcina. Tylko ile to kosztuje? Czy więcej niż osiemdziesiąt pięć filerów?

Nagle olśniła mnie genialna myśl. Że też wcześniej nie przyszło mi to do głowy. »Gulasz«! --- zawołałem. Geben sie mir, bitte, Gulasch! Będzie to napewno tanie --- myślałem --- no i będę jadł narodową potrawę. A jako taka nie może być zła. Dziewczyna z czarnymi oczami oddaliła się. Za chwilę przyniosła mi talerz zupy.

Byłem zaskoczony. --- »Ja prosiłem o gulasz« --- powiedziałem po niemiecku. ,,To jest gulasz“ --- odrzekła dziewczyna, z wdzięcznym uśmiechem. ,,Co u diabła --- myślałem --- czyżby tu nie wiedzieli co to jest gulasz?“

W rzeczywistości okazało się, że to ja nie wiedziałem, że oryginalny gulasz ma właśnie postać rzadkiej zupy z małymi kawałkami mięsa.

Jeżeli chodzi o smak to pewno takie jedzenie dają na deser internowanym w piekle. Pali to, jak ogień, i przy trzeciej łyżce człowiek ma poparzone usta i język. Ale już nie było wyboru. Zacząłem jeść, a tymczasem olbrzym z dziewczyną obserwowali mnie z daleka.

Kolacja dobiegała końca, gdy przyszli do mnie oboje. Okazało się, że jest to gospodarz, a dziewczyna jest jego córką.

Dziewczyna przyniosła omlet, którego nie zamawiałem. Zacząłem zastanawiać się, czy przypadkiem nie powiedziałem czegoś takiego, coby wyglądało, że chcę omlet. Ile to może kosztować?

Początkowo nie mogłem zrozumieć, o co chodzi i czemu zawdzięczam takie wyróżnienie. Ale twarze obojga gospodarzy, szczere i przyjazne, uspokoiły mnie zupełnie. W końcu machnąłem ręką na wszystko. Niech się dzieje, co chce!

Tymczasem gospodarz otworzył butelkę wina i przyniósł dwie szklanki. Zaczęliśmy, pijąc wino, rozmawiać ze sobą przy pomocy kilkunastu słów węgierskich, niemieckich, gestów, wyrazu twarzy i dziewczyny, która najlepiej rozumiała nas obydwu.

Nastrój mój znacznie się poprawił, a zdolności językowe wzrosły niesłychanie. Opowiedziałem moim słuchaczom, że wojna dopiero się zaczęła, że jestem z zawodu kominiarzem i jadę do Francji szukać pracy i że polski hymn narodowy zaczyna się od słów »Jeszcze Polska...« I nie wiem, czy to były skutki wina, czy nie, ale moi słuchacze byli wzruszeni.

Chciałem ich nawet zabawić, opowiadając po węgiersku jeden z lepszych kawałów, ale wypadło to blado...

Gdy już wychodziłem, mój przyjaciel rzekł niespodziewanie po polsku, wyciągając do mnie rękę: »Polak - Węgier dwa bratanki. Jeszcze Polska nie zginęła...«

Nie pamiętam, czy ściskałem komuś tak mocno ręce, jak wtedy tym dwojgu.

Ludwik Jaremi

ŚWIAT W OGNIU

Szwajcaria a dalszy bieg wojny

Aczkolwiek nasza część świata wkroczyła niewątpliwie w końcowy okres wojny, zajść jeszcze mogą różnego rodzaju niespodzianki, także dla państw dotąd pożogą wojenną nie dotkniętych. Toteż Szwajcaria wcale nie usypia się zwodniczym poczuciem bezpieczeństwa, lecz czyni wszystko, co leży w jej mocy, aby zwiększyć stan obronności kraju.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa dalszy bieg wojny musi już w niedługim czasie przynieść generalne, dośrodkowe natarcie na »twierdzę Europa«, która dotychczas była atakowana tylko od wschodu, od południa i z powietrza. Jakie stąd mogą wypłynąć groźby dla Szwajcarii, podajemy za dobrze się na rzeczy znającym autorem »Lettre du Gothard«:

»1. Ofensywa Sprzymierzonych we Włoszech mogłaby doprowadzić do zajęcia doliny Padu (Po). Dywizje niemieckie, które walczą zwrócone tyłem do naszego kraju, zostałyby wtenczas przyparte do Alp. Ich przeciwnik usiłowałby --- zapomocą bombardowań i burzeń, powierzonych np. partyzantom --- przeciąć połączenia tyłowe, odciąć zaopatrzenie, osłabić walczących. W takim wypadku nasze przełęcze i nasze tunele alpejskie nabrałyby jeszcze większego znaczenia niż dzisiaj. Mogłoby się także zdarzyć, że obce oddziały wojskowe zostałyby zepchnięte ku naszej granicy, albo też że odosobnione starać się będą schronić na obszar neutralny, czyli szukać azylu w Szwajcarii.

2. Sprzymierzeni urządziliby bazy lotnicze na równinie Padu. Ponieważ odległości między tymi nowymi lotniskami a ośrodkami newralgicznymi Niemiec są --- lotem ptaka, tzn. poprzez Szwajcarię --- znacznie mniejsze, niżeli z Anglii do tychże ośrodków, musielibyśmy liczyć się z ciągłymi pogwałceniami naszej neutralności. Nasza przestrzeń powietrzna byłaby wkrótce poważnie zagrożona. Walki w powietrzu, upadek samolotów, przymusowe lądowania, nieumyślne rzucanie bomb mogłyby bardzo łatwo spowodować zniszczenie i śmierć także u nas.

3. Jeżeliby armia niemiecka miała kiedyś obsadzić »pozycje Alp«, i my również stalibyśmy się nieuchronnie częścią tak powstałego frontu. Przypadłoby nam wtenczas --- wprowadzając w grę nasze wojsko z całą niezbędną rychłością i ruchliwością -- danie stronom wojującym pewności, że zamierzamy bronić Alp środkowych przeciwko jakiemu kolwiek napastnikowi.

4. Położenie mogłoby rozwinąć się w taki sam sposób na zachodzie, jeżeliby Niemcy zdecydowali się — zgodnie z planami z góry powziętymi albo pod naciskiem okoliczności — ściągnąć swe wojska ku środkowi Europy i tam się bronić, np. na zachodzie, wycofując się na Ren. Wtedy ujrzelibyśmy się w sytuacji prawie takiej samej, jak na początku wojny. Istotnie kraj nasz stanowiłby podstawę wyjściową do niebezpiecznych uderzeń na skrzydło. Temu właśnie za wszelką cenę przeszkodzić byłoby zadaniem naszego wojska, ustawionego w odmiennym ugrupowaniu i gotowego na wszelką ewentualność«.

Czy i w jakim stopniu zdolna jest Szwajcaria stawić czoło wszystkim tym zagrażającym jej możliwościom? Niejako odpowiedzią na to pytanie są mowy, jakie pod koniec stycznia wygłosił w Solurze i w Winterthurze radca federalny Kobelt, szef departamentu wojskowego. Poniżej przytaczamy skrót jego bardzo ciekawych ujawnień.



Żołnierz szwajcarski z r. 1515
z obrazu F. Hodlera
„Odwrót spod Marignano"

... Wartość bojowa wojska szwajcarskiego nie przestała wzrastać i dzisiaj jest taka, że obce sztaby muszą w swych planach strategicznych poważnie brać to w rachubę. Ważne kroki dla wzmocnienia obrony kraju zostały powzięte przed wojną, a zwłaszcza w ciągu wojny, w której sprzyjający los pozwolił Szwajcarii nadrobić zaniedbania czasu pokojowego.

Umocnienia na granicach i wewnątrz kraju przybrały bardzo duże rozmiary. Budowa ich kosztowała jakieś 750 milionów franków. Większość dzieł fortyfikacyjnych została już ukończona, a będące jeszcze w budowie nadają się do obrony. Będą to punkty oporu armii w polu. Dostęp do słabych miejsc terenu został zamknięty przy pomocy zapór, rowów i min. Najskuteczniejsze zapory stanowić będzie zburzenie przejść przez ciaśniny, bronione ponadto ogniem dobrze zakrytych baterii. Nadzwyczaj wysoka ilość min została przygotowana i rozmieszczona w kraju, a ważne przedmioty przygotowane są każdej chwili do wysadzenia w powietrze.

Ponieważ umocnienia są nie do wzięcia tylko wtedy, gdy są bronione z energią i odpowiednim orężem, poświęcono jak największą uwagę uzbrojeniu wojska. Dzięki wysiłkom wojskowej służby technicznej i przemysłu szwajcarskiego kraj zdolny jest dzisiaj do seryjnego wyrobu najważniejszych rodzajów sprzętu bojowego. Kredyty, przyznane na wzmocnienie uzbrojenia i ekwipunku podczas wojny, wynoszą 1750 milionów franków. Ilość wytwórni zajętych produkcją materiału wojennego wynosi ponad 5000 z przeszło 50.000 robotników.

Układając programy uzbrojenia, brano stale pod uwagę doświadczenia obu stron wojujących, dostosowując je do szczególnych warunków szwajcarskich, a zwłaszcza do wymagań obrony.

Nowy sprzęt bojowy obejmuje przede wszystkim broń przeciwczołgową i przeciwlotniczą różnych kalibrów. Zwiększono wydatnie jej ilość i rozwinięto środki o nadzwyczajnej mocy. Artylerię wyposaża się stopniowo w działa o największej donośności i z coraz potężniejszą amunicją. Lotnictwo również zostało wzmocnione dzięki zwiększeniu ilości i polepszeniu jakości samolotów. Równolegle do wyposażenia wojska w lepszą broń zwiększane są zapasy amunicji. Znaczne rezerwy materiału wojennego wszelkiego rodzaju, żywności paliwa itd. złożone zostały w miejscach chronionych, jako zaopatrzenie »twierdzy helweckiej« na wypadek walki.

Wyszkolenie wojska poczyniło postępy godne uwagi. Wiele starań poświęcono zaprawie bojowej pojedynczego żołnierza, wyrabiając w nim ruchliwość i sprawność w walce wręcz --- wychodząc z zasady, że wartość oddziału mierzy się siłą moralną i duchem, jaki ożywia każdego żołnierza. Za cel wyszkolenia wojskowego postanowiono sobie obudzić te siły, które od pokoleń drzemią w narodzie szwajcarskim, a które --- dodajmy od siebie, --- już nieraz ujawniły się w ciągu jego chwalebnej historii.



Żołnierz szwajcarski z r. 1515
z obrazu F. Hodlera
„Odwrót spod Marignano"

Radca federalny Kobelt zaznaczył w zakończeniu, że niebezpieczeństwo wciągnięcia Szwajcarii do wojny stale wzrasta i że czujność nie może osłabnąć w narodzie ani też w wojsku, które każdej chwili może być powołane pod broń. Jednakże, zdaniem mówcy, jeżeli Szwajcaria chce pozostać wolną i niepodległą, nie powinna ona zaniedbać swej obronności także po nastaniu pokoju, który zapewne nie wykluczy możliwości nowych zatargów zbrojnych. Zdaje się, że niestety trzeba będzie przyznać rację jego niezbyt pocieszającemu zapatrywaniu, że wojna ta nie poprawiła ludzi i że narody zawsze uciekną się do broni, ażeby innym narzucić swoją wolę.

(ś)

Kierownictwo Kursów Zawodowych
w Matzingen

Poleca następujące skrypty z zakresu rolnictwa:

Rolnictwo — (zawiera działy: przyroda martwa, botanika, szczegółowa uprawa roli i roślin, sadownictwo, warzywnictwo, choroby i szkodniki) . . . cena 3.— fr.

Hodowla — (zoologia, anatomia, szczegółowa hodowla zwierząt domowych, pszczelarstwo, weterynaria) . . . . cena 3.— fr.

Organizacja gospodarstw wiejskich — (organizacja gospodarstw wiejskich, rachunkowość rolna, spółdzielczość rolnicza, organizacja rolnictwa) . . cena 2.— fr.

Skrypt ten będzie mógł być wysłany dopiero w początkach miesiąca kwietnia br.

Różne — (sadownictwo, warzywnictwo pszczelarstwo) . . . . cena 1.20 fr.

Zgłoszenia z równoczesnym przekazaniem gotówki należy kierować: „Kursy Szkolenia Zawodowego, Interniertenlager, Matzingen, Thg.". Na odwrocie przekazu należy podać, na jaki skrypt przeznaczona jest kwota.

PRZECZYTAJCIE

w dodatku religijnym „Droga i Prawda": Papieże o Polsce. --- Kościół a nowo-faszyzm. --- Na czasie. --- Wśród skarbów Watykanu.

SPRAWY POLSKIE

Spór polsko-rosyjski w dalszym ciągu przyciąga uwagę całego świata, zapełnia łamy dzienników, nastręcza wytężonej pracy dyplomatom. A tymczasem ziemie polskie coraz głębiej ogarnia od wschodu pożoga wojny.

Z. S. R. R. I POLSKA

Po odrzuceniu przez Moskwę pośrednictwa amerykańskiego w sprawie polsko-rosyjskiej, prasa i radio sowieckie nie ustają w atakach na polskie władze państwowe. Jednocześnie radio im. Kościuszki oznajmiło powstanie w Polsce (?) jakiejś »Krajowej Rady«, która zgłasza poparcie dla »Komitetu Patriotów« Wandy Wasilewskiej i przeciwstawia się Radzie Zjednoczenia Narodowego, wyłonionej przez 4 największe stronnictwa polskie (patrz art. wstępny). Tymczasem na posiedzeniu Najwyższego Sowietu w Moskwie przewodniczący Ukrainy Radzieckiej zgłosił do Stalina żądanie przyłączenia... Zamościa, Hrubieszowa, Chełma i Jarosławia (podobnie jak Rusi Zakarpackiej, należącej dziś do Węgier); komisarzem zaś spraw zagranicznych tejże Ukrainy, na podstawie nowej konstytucji Z.S.R.R., został przez Moskwę mianowany Kornejczuk, mąż Wasilewskiej, znany z gwałtownych wystąpień przeciw Polsce. Nie przeszkadza to dr. Beneszowi proponować utworzenia związku czterech państw, a to: Czechosłowacji, Polski, Białorusi i Ukrainy --- obu ostatnich należących do Z.S.R.R.

W opinii politycznej Anglii i Ameryki stanowisko Rosjii względem Polski znajduje coraz surowszą ocenę. Szczególną wymowę ma uchwała zarządu Partii Pracy w W. Brytanii, stwierdzająca, że dla powojennej Europy niezbędna jest Polska wolna i niepodległa, zajmująca poczesne miejsce w związku narodów wolnych i miłujących pokój. W sprawie polskiej premier Churchil skierował do Stalina list odręczny. Odpowiedź, która nageszła z Moskwy, obstaje przy dwu warunkach, od których Stalin uzależnia uznanie polskiego rządu: 1) Polska ma bezwarunkowo przyjąć tzw. linię Curzona, 2) skład rządu polskiego ma ulec zmianie. Jak wiadomo, oba te warunki zostały już wcześniej przez stronę polską odrzucone.

C E N Z U R A

ziemnej dokonali w biały dzień, w głównej dzielnicy Warszawy, zamachu na szefa Gestapo, gen. Kutscherę. Przejeżdżający al. Ujazdowskimi Kutschera zabity został wraz z 5 wyższymi oficerami SS. Był on znany z masowego tracenia zakładników polskich. W odpowiedzi Niemcy rozstrzelali nowych 200 zakładników --- zwłoki ich »dla przykładu« leżały na ulicy przez szereg dni --- i nałożyli na mieszkańców miasta grzywnę 100 milionów złotych.

Wymowny a prawdziwy obraz stosunków pod okupacją niemiecką dał minister spraw wewnętrznych, Banaczyk, w przemówieniu z Londynu: w okresie od 12 października do 4 lutego Niemcy publicznie rozstrzelali 1107 Polaków w Warszawie i około 5000 po wsiach i w innych miastach Polski. Nie odstrasza to jednak Polaków od dalszych wystąpień zbrojnych. W okolicach Lublina dokonano 4 zamachów na tory kolejowe; pod Szymanowem wysadzono pociąg pospieszny idący z Berlina do Warszawy, inny pociąg wiozący żołnierzy zniszczono w Skrudzie, inny wreszcie --- w Celestynowie. Od zamachów tych zginęło 100 Niemców.

MORDOWANIE ŻYDÓW

Według oświadczenia premiera Mikołajczyka, Niemcy nadal wytępiają ludność żydowską w Polsce. Spośród 4000 Żydów w Włodawie zostało przy życiu 1000, ghetto w Piaskach i w Końskiej Woli już nie istnieje, w Trawnikach pod Lublinem uśmiercono kilkuset Żydów z Holandii, z Wilna wywieziono w nieznanym kierunku ostatnich 40,000 Żydów.

NOWI PRZYBYSZE I WYSIEDLENIA

Do Polski zachodniej zwieziono 140.000 Niemców, ewakuowanych z głębi Rosji, gdzie byli osiadli od kilku pokoleń. Teraz ma im ustąpić swej ziemi chłop polski. Miasta i wsie polskie zalewają tysiące uciekinierów z niemieckich miast zbombardowanych. Szef SS w Poznaniu ujawnił, że niezależnie od urzędników zatrudnionych w Poznańskim na stałe, przeszło milion funkcjonariuszy itp. pracowników niemieckich spędziło w Polsce wakacje »pracując nad ustaleniem nowego ładu«. Jednocześnie wzdłuż Bugu wysiedla się dziesiątki wsi polskich dla celów fortyfikacyjnych. Przeszło 10.000 Polaków wyrzucono z domów w pow. zamojskim.

WOJSKO POLSKIE NA BLISKIM WSCHODZIE

W Kairze (Egipt) ogłoszono, że w ramach armii polskiej, znajdującej się na Wschodzie, utworzono II korpus. Obejmuje on m. in. pułki zmotoryzowanej kawalerii.

LOTNICTWO POLSKIE

Lotnictwo polskie w ciągu roku 1943 dokonało licznych raidów nocnych na Zagłębie Rury i inne obiekty. 661 bombowców zrzuciło w sumie 1,900.000 funtów bomb w 56 nalotach. W nalotach dziennych lotnicy polscy zrzucili 60.000 funtów bomb w 15 nalotach. Myśliwcy polscy w roku 1943 wzięli udział w 693 lotach operacyjnych. W lotach tych brało udział 8.597 aparatów. Głównym ich zadaniem była eskorta bombowców (5743 aparatów) w 347 nalotach bombowych, patrole na terytorium nieprzyjacielskim oraz naloty na kraje okupowane.

Lotnicy polscy zatopili 13 nieprzyjacielskich okrętów podwodnych. Krzyże Virtuti Militari otrzymało 806 lotników, 3134 Krzyże Walecznych, 172 odznaczenia brytyjskie, 6 francuskie i amerykańskie.

C E N Z U R A

WSPÓŁPRACA Z WOJSKAMI SOWIECKIMI

Co się tyczy stosunków z oddziałami sowieckimi w Polsce, Rząd polski, według doniesień prasy angielskiej, dał ostatnio polecenie, by Komendant Sił Zbrojnych w Kraju wszedł w styczność z dowództwem sowieckim w celu uzgodnienia wspólnej akcji przeciw okupantowi niemieckiemu. Postanowienie to zapadło na naradzie, w której uczestniczył Naczelny Wódz, gen Sosnkowski. Jest to ze strony polskiej dowód wielkiej pojednawczości względem Rosji.

POLACY OFIARĄ BOMBARDOWANIA

Dzienniki szwedzkie donoszą, że w czasie nalotów na Berlin zginęło w obozie około Tempelhofu kilka tysięcy Polaków, wywiezionych z Kraju do robót przymusowych.

ARESZTOWANIE PREZESA RADY OPIEKUŃCZEJ

Według ostatnich wiadomości nadeszłych z Kraju, władze niemieckie aresztowały tam prezesa Rady Opiekuńczej, Ronikera, oraz jego zastępcę, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Woltera. Rada Opiekuńcza zajmuje się akcją pomocy dla głodujących i dożywianiem dzieci. Jest jedyną organizacją społeczną tolerowaną przez władze okupacyjne.

ARESZTOWANIE PRYMASA POLSKI

Inne źródła podają, że władze niemieckie aresztowały we Francji przebywającego tam od r. 1940 kardynała Hlonda i trzymają go w więzieniu mimo interwencji Watykanu.

POLSKI KORPUS WE WŁOSZECH

Jednakże obok tych doniesień ponurych i bolesnych, jedna jest wiadomość, która wszystkich Polaków na świecie, a szczególnie nas tu — internowanych żołnierzy raduje i krzepi:

Polski II korpus, złożony z dwu dywizji: Karpackiej i Kresowej, przybył pod dowództwem gen. Andersa z Średniego Wschodu do Włoch i wszedł do działań na odcinku brytyjskiej 8 armii. Są w tym Korpusie polscy strzelcy spadochronowi

i są nade wszystko bohaterowie walk w Tobruku i pod Gazalą — żołnierze dawnej Brygady Karpackiej. Długie i ciężkie jeszcze będą boje we Włoszech. Ale już rozpoczyna się polski bitewny marsz tradycyjnym szlakiem Legionów Dąbrowskiego z ziemi włoskiej do Polski, ku złączeniu z Narodem.

Przemówienie Premiera Churchilla

Poniżej podajemy w streszczeniu i wyjątkach najważniejsze ustępy przemówienia premiera Churchilla, wygłoszonego w Izbie Gmin we wtorek 22 lutego br.

»Nie jest to chwila, aby się smucić lub radować. To chwila, w której trzeba uczynić próbę wysiłku i zdecydowania. Napewno nie dałem żadnej rękojmi ani nawet nie pozwoliłem przewidywać, że rok 1944 ujrzy koniec wojny europejskiej. Nie powiedziałem również nic przeciwnego«.

»Jednakże moje wiadomości zdają się wykazywać, ze Hitler i jego policja dzierżą wciąż w pełni władzę oraz że partia nazi i generałowie postanowili nadal trzymać się razem. Siła wojsk niemieckich wynosi około trzystu dywizji. Wartość bojowa oddziałów jest wysoka«.

Po omówieniu udziału Anglo-Amerykanów w wojnie premier Churchill zajął się sprawą bombardowania Niemiec: »Myśli ograniczenia tego głównego narzędzia skrócenia wojny nie przyjmą rządy państw sprzymierzonych. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy przygotowują na ziemi francuskiej w olbrzymiej skali nowe środki ataku przeciw Wielkiej Brytanii: bądź za pomocą samolotów bez pilotów, bądź za pomocą rakiet lub nawet za pomocą jednego i drugiego. Przeszkadzamy tym przygotowaniom za każdym razem, gdy pogoda na to zezwala«.

TRUDNOŚCI WE WŁOSZECH

Premier Churchill przypisuje zawód, spowodowany rozwojem działań we Włoszech, gorszej w tym roku niż zwykle pogodzie oraz temu, że Niemcy postanowili zdobyć się na najwyższy wysiłek, aby nie stracić Rzymu. Wyjaśniając, dlaczego jest niemożliwym wykonanie wielkiego ruchu oskrzydlającego na wschodnim lub zachodnim wybrzeżu półwyspu, premier Churchill oświadcza, że tego rodzaju działanie wymagałoby odpowiedniego przystosowania do ogólnych planów Narodów Zjednoczonych. »Ten plan zaś odnosi się do spraw i sił o wiele większych, aniżeli te, które nas interesują we Włoszech«.

SPRAWA POLSKA

Premier Churchill zaznacza, że podjął osobiście ze Stalinem sprawę przyszłości Polski, podkreślając fakt, że Wielka Brytania wypowiedziała wojnę Niemcom, by się wywiązać ze swych zobowiązań wobec Polski. Naród Polski zajmuje pierwsze miejsce w myślach i w polityce rządu oraz parlamentu brytyjskiego. »Z wielkim zadowoleniem usłyszałem, że Stalin jest zdecydowany utrzymać Polskę niepodległą, całkowitą i silną, jako jedno z głównych państw w Europie. Jestem przekonany, że to stanowi zdecydowaną politykę Związku Sowieckiego«.

Po oświadczeniu, że min. Eden i on sam współpracowali z Rządem polskim w Londynie nad powzięciem wszelkich środków, pozwalających siłom walczącym na działanie, i nad ustaleniem podstawy, na której będą mogły powstać stosunki dobrego koleżeństwa między Rosją a Polską, premier Churchill dodaje: »Żywię względem Polski bardzo wielką sympatię, ale mam zrozumienie i dla rosyjskiego punktu widzenia. Rosja ma prawo do zabezpieczenia się przed przyszłymi atakami, idącymi z zachodu, i my idziemy z nią zdecydowanie, chcąc osiągnąć to, aby otrzymała takie zabezpieczenie nie tylko za pomocą siły swych wojsk ale i za zezwoleniem Narodów Zjednoczonych«.

»Wyzwolenie Polski będzie może dokonane wkrótce przez armie rosyjskie, które swoje posuwanie się opłacą milionami ofiar. Nie mam zupełnie przekonania, że roszczenia Rosji co do ich granic zachodnich przekraczają granice tego, co jest rozsądne lub nawet słuszne. Stalin i ja zgodziliśmy się co do konieczności, że Polska otrzyma odszkodowanie kosztem Niemiec na północy i zachodzie«.

SŁOWO O NIEMCZECH

»Bezwarunkowa kapitulacja nie znaczy, że naród niemiecki będzie oddany w niewolę lub ograbiony. Znaczy to, że Sprzymierzeni w chwili kapitulacji nie będą związani żadną umową, żadnym zobowiązaniem. Nie będzie np. zupełnie mowy o zastosowaniu do Niemiec Karty Atlantyckiej«.

OSWIADCZENIE MIN. EDENA

Przemówienie premiera Churchilla, jeżeli chodzi o sprawę polską, nie stanowi jeszcze jej rozwiązania. Nie brzmi ono dla nas optymistycznie, ale sprawy nie przesądza. Jest to parlamentarne ujęcie obecnej, przejściowej fazy zagadnienia, które zapewne wkrótce wypłynie na szersze wody polityki międzynarodowej. Przemówie nie wywołało zresztą co do różnych swych tez głosy krytyki i zaniepokojenia nie tylko w Ameryce ale i w Wielkiej Brytanii, czego odbiciem jest mowa min. Edena, w Izbie Gmin nazajutrz po przemówieniu premiera Churchilla. Przytaczamy z tej mowy najbardziej charakterystyczny wyjątek:

»Słuchając niektórych mówców, miałem wrażenie, iż są oni przekonani, żeśmy się zobowiązali w jakiś sposób w Teheranie lub Moskwie do ograniczenia naszych zainteresowań w pewnych częściach Europy. Mogę zapewnić Izbę, że takie przekonanie nie ma żadnych podstaw, ale to zupełnie żadnych. Nie umówiliśmy się co do jakichkolwiek sfer wpływów i tego od nas nie żądano. Nie przyjęliśmy żadnej bariery, i nie żądano od nas jej przyjęcia. Mamy zupełną wolność interesowania się sprawami Europy i narodami europejskimi«.

Stanowisko Rzadu Polskiego

Mowa Churchilla wywołała niezwłoczny oddźwięk w urzędowym organie naszego rządu, londyńskim »Dzienniku Polskim«. Uznając w pełni głęboką przyjaźń Churchilla dla narodu polskiego i szczerą troskę o losy Polski, dziennik ten stwierdza jednak dużą różnicę w poglądach premiera i rządu brytyjskiego a rządu polskiego. »Stwierdzenie tej prawdy jest dla każdego Polaka bolesne, jednak nie może być ono zatajone«.

Następnie »Dziennik Polski« omawia dotyczące granic Polski międzynarodowe rezolucje z lat 1919 i 1923 i stwierdza:

»Na podstawie tych historycznych faktów i tych dokumentów ze strony Sprzymierzonych rząd polski pozostaje zdecydowany nie uznać linii Curzona jako przyszłej granicy Polski z Rosją. Jeśli Polska ma stracić blisko połowę swego obszaru państwowego i okrągło 11 milionów obywateli na korzyść innego członka Narodów Sprzymierzonych, Rząd polski nie może uznać tego rozwiązania za zgodne z rozsądkiem. Pomimo rozczarowań będzie naród polski dalej prowadził swą uporczywą walkę w imieniu dobra ogółu Narodów Zjednoczonych«.



FELIKS SZELEWICKI

UŁAN I PIECHUR

(Z cyklu »Legendy wojenne«)



Padli obaj, zabici w bitwy zawierusze...
Młody ułan i piechur, co miał silne ramię.
Więc, zabrawszy chlebaki, poszły obie dusze
Równym krokiem marszowym ku niebieskiej bramie.
Szły długo, spoczywając ciągle obok drogi,
Bo słońce grzało bardzo, siejąc żar okrutny.
Ułan, pełen fantazji, podzwaniał w ostrogi,
Piechur zaś wlókł się zwolna, osowiały, smutny.
Wciąż owijacz poprawiał i skrobał się w głowę,
Zerkał na towarzysza ukradkiem z ukosa...
Ułan pierwszy przyjazną rozpoczął rozmowę,
Dzieląc z nim na połowę swego papierosa.
— Mnie się taka — rzekł ułan — przygoda zdarzyła:
Szwadron poszedł do szarży wyciągniętym cwałem,
Potknęła się na miedzy poczciwa kobyła,
Koledzy pojechali, a ja sam zostałem.
Lecz widząc, że do szturmu ruszyła piechota,
Kładę bagnet na lufę i walę za nimi.
Cóż, kiedy na nic moja zdała się ochota:
Kropnął granat, tuż blisko, i ległem na ziemi ..
Tak gwarząc przyszli wreszcie pod niebieskie wrota,
Oślepił ich na chwilę blask dziwnie świetlany...
— Zobacz no, Święty Pietrze, co tam za hołota
Pcha się znowu do nieba — rzekł Bóg rozgniewany.
Patrzy Pieter przez kratę i oczom nie wierzy,
Żal go ścisnął za serce, mrugnął powiekami,
Gdy zobaczył wychudłe postacie żołnierzy,
Pokryte warstwą kurzu, błota i ranami.
Dobył klucza spod pachy i bramę otworzył.
— Włazić prędzej — powiada — i siadać przy progu.
Wziął skorowidz do ręki, potem znów położył
I poszedł zameldować najpierw Panu Bogu.
— Panie Boże — Piotr mówi — to polscy żołnierze!
Chociaż z różnej są broni, wierne Twoje sługi...
— Więc ich umieść — rzekł Pan Bóg — w raju na kwaterze,
Niech wypoczną, nim pójdą walczyć po raz drugi...
Bóg był bardzo wzruszony, trzęsła mu się broda,
Na tronie diamentowym oparł dłonie święte,
I rzekł, niby do siebie: Wolność i Swoboda,
Braterstwo wszystkich ludów wielkie, niepojęte!...
Umoczył gęsie pióro w srebrnym kałamarzu,
Słońce poprzez witraże słało iskier snopy.
Bóg rozmyślał przez chwilę, potem wziął odrazu
Rysować nową mapę... przyszłej EUROPY.

JAK ŻYJĄ POLACY W ŚWIECIE

Obóz Tengeru w Afryce Wschodniej

Według danych z końca ub. roku, przeszło 3,5 miliona ludności polskiej musiało na skutek wojny opuścić swe ogniska w kraju. Z tej liczby 2,5 miliona wywieziono do Niemiec, 900.000 pozostaje jeszcze w Rosji, a 130.000 osób jest rozproszonych w kilkudziesięciu krajach świata. Liczby te nie obejmują jeńców, internowanych i żołnierzy, pełniących czynną służbę wojskową.

W Afryce Wschodniej przebywa obecnie 14,500 Polaków, których skierowano tu z obozów polskich w Iranie. Stało się to w wyniku uchwały gubernatorów Afryki Wschodniej, powziętych na naradzie w r. 1942 w sprawie obozów dla uchodźców z obszarów dotkniętych wojną. Administracja Tanganiki zorganizowała w wyniku tych narad 7 obozów, z których cztery: Tengeru, Kidugalla, Funda i Kondoa przeznaczono dla Polaków.

Według sprawozdania Miss Jowitt, zamieszczonego w »Gazecie Polskiej« (Jerozolima) z dnia 17 grudnia 1943, obóz Tengeru jest największą i najładniej położoną osadą. Żyje w nim 3,500 Polaków. Na obóz wybrano około 100 akrów (1 akr = ok. 4,000 m²) żyznego, wulkanicznego gruntu na zboczach góry Meru, wysokiej na 1500 stóp, w odległości 12 mil od miasteczka Aruswu. Klimat obozu jest podgórski: chłodne ranki i wieczory. Okolica pokryta obficie egzotycznymi drzewami i krzewami. W pobliżu obozu spotyka się niemal wszystkie rodzaje dzikich zwierząt. Czasem do obozu przybłąka się małpa lub wślizgnie się wąż, przypominając mieszkańcom, że są przecież w Afryce. Rechot i kumkanie żab o zmroku daje złudzenie odległej Polski.

Niedaleko obozu leży jezioro Jiluti, powstałe w kraterze wygasłego wulkanu. Gdy powietrze jest przejrzyste, daleko na horyzoncie widać pokryty wiecznym śniegem szczyt góry Kilimandżaro.

Pierwsza grupa uchodźców przybyła do Tengeru w październiku 1942 r. Dotychczas wybudowano około 1200 domostw oraz sporządzono najniezbędniejsze umeblowanie z drzewa i wybudowano drogi. Rodzinom, które składają się z więcej aniżeli trzech osób, przydzielono po dwie chaty. Początkowo patrzono nieufnie na te afrykańskie chałupki i nie brakło głosów, że nie sposób będzie się w nich zadomowić. Dzisiaj, pomalowane białym wapnem od zewnątrz i odpowiednio urządzone wewnątrz, chaty murzyńskie stały się wygodnymi pomieszczeniami, przynajmniej na czas wojny. Ich mieszkańcy wykazują wielką pomysłowość w urządzeniu i dekoracji wnętrz. Ogródki przed domami, na żyznej wulkanicznej ziem, pokryły się barwnym kwieciem. Nagietki, petunie, powój itp. tworzą kolorowe plamy na tle białych ścian domków.

Cały obóz dla łatwiejszego administrowania podzielony jest na 7 podobozów. Osadnicy wybierają kierownika obozu, który współpracuje ściśle z jego komendantem. Głos ostateczny ma komendant obozu, który przez komisarza dla spraw uchodźców podlega zarządowi terytorium Tanganiki.

W miarę upływu czasu i zadomowiania się osadników, wzrastają ich potrzeby, tak że już trzeba było urządzić warsztaty, składy i wiele innych komórek administracyjnych. Każdy podobóz wznosi dla siebie jadalnie i kuchnie z kamienia.

Jak z tego widać, Polacy zbiorą w tej wojnie najrozmaitsze doświadczenia, które będą musiały znaleźć zastosowanie w odbudowie i rozwoju polskiej gospodarki powojennej.

PANNA

Opowiadanie. wyróżnione II nagrodą na szóstym konkursie „Gońca Obozowego" pt. „Humor na internowaniu".

— Co ci jest, Świstuła, czemu tak jęczysz? Choryś? Boli cię co?

— Oj --- nic --- daj mi spokój... Jutro ci powiem.

Jutro jest dżdżyste. Na szczęście, bo wszyscy są zmęczeni niedzielą i można odpoczywać pod dachem szopy w chwilach, gdy się robi zbyt mokro. Praca nie ucieknie, zwłaszcza ta... za franka.

Świstuła leży rozwalony na sianie, ma zapadłe policzki i podkrążone oczy. Pali leniwie papierosa i strząsa popiół na „łatwopalny materiał".

— Więc?

— Niby co?

— No, co ci właściwie jest?

— Aha... Nic.

— Jakto nic? Jęczałeś przez całą noc, spać mi nie dałeś, gębę masz, jak kot w roztopy, ledwie się ruszasz. Za nieprzespaną noc mam prawo żądać wyjaśnień.

— Mówię ci, że nic. Zresztą wiesz --- „Pro Polonia" nas wczoraj zaprosiła... Miałeś, draniu szczęście, udało ci się z tym koszarniakiem w niedzielę... Nic sobie nie masz do wyrzucenia... Zresztą posłuchaj.

Zaprasza nas „Pro Polonia". Neuchâtel po naszym wygnaniu musi być rajem. Każda kobieta --- Gretą Garbo. Każde żarcie --- kolacją u Ritza. Tramwaj --- będzie się jeździło tramwajem! Jakiś dom, może kominek, fotele, radio...

Musi się wystąpić w gali. Pożyczam spodnie od Andrzeja, który nie idzie, bo chory. Spodnie --- mówię ci --- mogłem wciągnąć jedynie przy pomocy łyżki od butów. Rżną w łydy, mowy nie ma, by podnieść nogę wyżej niż na 20 centymetrów. Bluzę miałem swoją, nową, ale krawiec --- pogadam z nim jeszcze --- tak mi ją dopasował, że jak zapinałem kołnierz, to musiałem odpiąć wszystkie guziki na brzuchu. Buty wysokie, sznurowane, te po tym didonie, co uciekł do Francji. Każdy waży 5 kilo. Ale fason musi być, wiadomo: PAC. Jeszcze nie zrobiłem kroku, a już czułem, jak mi pot spływa po piętach.

Idziemy. Osiem kilometrów do góry, osiem na dół. Słońce prosto w twarz, na ręku peleryna, na wszelki wypadek. W Corcelles jest tramwaj, ale nie ma pieniędzy. Myślałem, że nie dojdę.

W Neuchâtel wszystko, jak w zegarku. Czekają na nas w kafejce, każdy idzie gdzie indziej, według zaproszenia naszych gospodarzy. Ja i Stefan fasujemy kobietę, nie kobietę --- cudo. Jakieś 19 lat, buzia, uśmiech, oczy, nogi --- ej, cholera, co tu dużo mówić. Żal ściska.

Mówi nam, że „maman" będzie na nas czekała z podwieczorkiem, a my teraz pójdziemy się trochę przejść. Widzę, że Stefan już otwiera gębę, aby coś brzdąknąć, ale już go kopię w kostkę i melduję gotowość marszową. Otrzaskana panna --- myślę sobie --- zaczyna organizację od natury.

Idziemy szybko przez miasto, bo to mało ciekawe. Za miastem jest jakaś góra, jakiś taki neuchâtelski Wysoki Zamek, co to każdy na nim musowo. Za górą jest inna góra, z której jest najpiękniejszy widok w przeciwnym kierunku. Obok jest jeszcze jedna góra z widokiem w tym samym kierunku, ale „To moje ulubione miejsce spacerów" — dźwięczy srebrny głosik.

Jakeśmy już z tej trzeciej góry złazili, to Stefan się parę razy potknął. A wiesz, chłopak jest krzepki. I patrzył na mnie, jakby mi nóż chciał wrazić w plecy. Błagałem go wzrokiem i słowem o zimną krew. Ale mnie samego ona już zalewała.

A panna — mówię ci — skacze po kamieniach, jak kozica, i śmieje się z nas. Mówi, iż znać, żeśmy ludzi nizin.

Z WĘDRÓWEK REDAKCYJNYCH

LUDZIE W KANALE

(UNTERBACH – GISWIL)

Kiedy tak, poczynając od st. Giswil, pociąg wspina się ku przełęczy, świat zmienia się w jakąś nierzeczywistą bajkę. Na dole pola i lasy zielone lub brunatne, tu zaś wszystko tonie w coraz bardziej gęstniejącej mgle, z której tuż przy torze widmowo wynurza się zwarty, przyprószony śniegiem las. Czasami skały się odchylają, mgła rozdziera i wówczas het, w dole widać zieleniejącą taflę jeziora, lizaną językami mgły.

Na przełęczy głęboki śnieg, a w Meiringen odwilż; siecze drobny deszcz. Jeszcze parę minut i — Unterbach. Cynamonowej barwy baraki są tuż przy stacji. Z oddali widzę por. N., komendanta obozu. Podnosi na spotkanie rozjaśnioną uśmiechem twarz: jesteśmy z tego samego pułku i razem wymknęliśmy się niewoli pod Montbéliard. Jestem zatem między swymi, bo spotykam tu więcej pułkowych kolegów. Zaraz też raźniej robi się na duszy.

Oglądamy razem baraki, miłą świetlicę; jemy obiad, po obiedzie zaś idziemy na miejsce, gdzie nasi ludzie pracują przy przebudowie kanału, biegnącego równiną równolegle do Aary. Niestety, nie wszyscy żołnierze mają obecnie pracę, gdyż roboty przy umacnianiu brzegów kanału będą mogły być przeprowadzane dopiero po stopnieniu śniegów i obeschnięciu ziemi. Tak więc obecnie pracują partiami, zmieniając się co dekadę. Zarobki są niezłe, dlatego też chętnych nie brak i nikogo do pracy zmuszać nie trzeba.

Praca polega na tym, iż kanał zastawia się specjalną przegrodą zbudowaną z drzewa, a wodę odprowadza bocznymi rowami, co nie przeszkadza jednakże temu, iż dnem kanału płynie dość wartki strumyk, w którym brodzą w gumowych butach nasi żołnierze. Górna warstwa darniny jest już zdarta i ułożona opodal brzegu. Kilofami wydłubuje się, wyrywa kamienie z dolnego ocembrowania brzegów kanału i ładuje w wagoniki, opuszczane w dół przy pomocy dźwigu.

Ładuje się... Woda jest lodowato zimna i z tej wody, z tego błota trzeba całymi dniami wydobywać rękami większe i mniejsze bryły kamienia, wrzucając go do wagoników. Otwarta na przestrzał dolina jest istną wylęgarnią wiatrów. Przenikają one na wskroś. Dzisiaj jest deszcz i mgła, lecz

Więc jakeśmy już z tej trzeciej góry zleźli, panna chwyta się za głowę i woła, że zgubiła pasek. Stefan zaraz się ofiaruje pójść szukać. Dziwi mnie bardzo ta jego gotowość do wspinaczki. Widzę, jak mu jakoś dziwnie oczy w zezie błyszczą. Ale myślę sobie: dobry kolega, chce mnie tu samego z panną zostawić. Poszedł.

A my idziemy na pagórek obok. Kwadrans — Stefana nie ma. Pół godziny — cisza. Panna nalega, by iść szukać Stefana. Tłumaczę, że lepiej usiąść i czekać, on z OERu, więc gąszcz. bezdroże to dla niego szczeniak. Panna najpierw się dziwi, co ma wspólnego gąszcz ze Stefanem i potem — „petit chien“ — choć mi wierzy na słowo, każe iść szukać Stefana. Każ pani — w ogień skoczę.

Dochodzimy do rozstaju ścieżek. Panna chce na prawo, ja na lewo. Napewno przyszliśmy tędy; doskonale poznaję to drzewo, tamte skały. Ale panna uparta, idziemy na prawo. Nie uszliśmy 50 kroków, pasek leży, jak byk, na środku drogi. Tylko się na mnie popatrzyła i mówi: Aha, petit chien... Myślałem, że się pod ziemię zapadnę.



I tak mnie zaprosiła na jezioro

A Stefana nie ma. Hukamy, wołamy, wleźliśmy aż pod sam szczyt góry, zleźliśmy inną drogą — nie ma. Jak mi później powiedział, byliśmy z pięć razy o parę kroków od niego. Leżał, drań, w krzakach, ściągnął buty i papierosy palił.

Takeśmy go szukali i szukali, aż panna mówi, że „tant pis“. Ja też, że „tant pis“ i schodzimy do miasta, a kiszki to mi tak marsza grają, że się bałem, by panna tego nie usłyszała. Już czwarta po południu, a myśmy jedli śniadanie o piątej rano.

Aż tu nagle panna się pyta, czy ja lubię „ramer“. Co to jest „ramer“?. Wiem, że Rahm, to śmietana, wprawdzie po niemiecku, ale żarcie to we wszystkich językach to samo. Takem to sobie wykombinował i powiadam: „Uwielbiam, aniele“, a ona aż klaszcze w dłonie z radości. „Tylko to daleko stąd, najwyżej się spóźnimy trochę na podwieczorek do mamy“. Nie podoba mi się to — i co mijamy jaką cukiernię, to mnie korci, by jej zaproponować, że może to już tu to „ramer“. Ale jestem dobrze wychowany i milczę. Panna pogania, buty ważą już 30 kilo każdy. W żołądku aż mdli. Obiecuję sobie zniszczyć pannę i zjeść ze sześć porcji. A jej się to bardzo podoba, że ja lubię „três, três beaucoup ramer“. Dusza rośnie. Rozgarnięta panna. Tylko te buty, ten kołnierz i słońce...

Przechodzimy galopem przez całe miasto. Tramwaje chodzą we wszystkich kierunkach, ale ona zdaje się tego nie widzieć, a ja ani centa przy duszy.

I tak mnie zaprowadziła nad jezioro. Żadnej cukierni czy kawiarni. Rozglądam się, rozglądam, robi mi się całkiem mdło. A ta szelma pakuje mnie do czółna, podaje wiosła i z anielskim uśmiechem zaprasza mnie do „ramer“.

Chciałem się rąbnąć wiosłem w czaszkę, ale ten jej uśmiech — co za cudo — powstrzymał mnie od zwariowanego kroku.

---

kiedy ziemię ścina mróz, praca nie jest bynajmniej lżejsza.

A mimo to wita nas życzliwy uśmiech i ciekawe spojrzenie. W ogóle zarówno obóz, jak i jego mieszkańcy robią wyjątkowo sympatyczne wrażenie.

Nieco dalej od grupy, wydobywającej kamienie, pracują inni: jedni oczyszczają dno z pomniejszych kamieni, inni pomagają przy układaniu muru przy bocznym wylocie jakiegoś dopływu, ten zaś pod kierunkiem kamieniarza-Szwajcara obrabia młotem bryły kamienne. Kamieniarz co chwila odwraca od roboty głowę i krótkim gestem wskazuje, gdzie i co odłupać. Pytam się żołnierza, czy nie potrafi robić tego sam? Uśmiecha się szelmowsko: po co mu to? Nie zależy mu na tego rodzaju samodzielnej pracy...

Żołnierze obozu częściowo pracują także w lesie przy ścinaniu drzewa i stawianiu sągów. I tu pracują na akord, zarabiając około 3 fr. dziennie. Wysoko nad urwistym stokiem góry miga czyjś czerwony sweter i słychać zgrzyt piły. Potem rozgłośnie toczy się okrzyk: „o-hej, uwaga, je dzie!“ i wraz z tym okrzykiem spomiędzy gąszczu wyślizguje się spuszczany kloc, spadając w dół w towarzystwie gradu towarzyszących mu większych i mniejszych kamieni.

Na dole żmudnie pracuje piła, tnąc świerkowe i bukowe pnie na metrowej długości odcinki, które się łupie na szczapinę i ustawia w sągi. Praca niezależna. Nikt ci nie stoi nad karkiem. Popracujesz rzetelnie — zarobisz.

Co niedzielę cały obóz — bez żadnego przymusu — jedzie pociągiem do pobliskiego Meiringen na nabożeństwo. Maszerują sprawnie w kolumnie, odbywa się raport, jest na co popatrzeć. Obóz w Unterbachu, podobnie jak i wszystkie, wysyła do kraju b. wiele paczek, głównie zawierających tkaniny. Jest to wybitne wsparcie i pięknie świadczy o więzach solidarności rodzinnej.

Właśnie żegnałem się, kiedy do baraku wszedł plut. Ł. i z zadowoloną miną powiedział: »Woda zerwała zastawę. Kanał zalany. Będzie robota...

W obozie Giswil zaprowadzono mnie do świetlicy. Tu króluje kpr. J. Ma nawet odgrodzony specjalny kącik, a półka z tyłu za nim zawalona jest papierzyskami, książkami. Ma on w sobie coś z mola książkowego i coś z mądrego spojrzenia krasnoludka, z dumą pokazującego swoje królestwo. A więc od początku prowadzona kronika obozowa, obejmująca już parę pojemnych zeszytów, zaopatrzonych w wycinki, różnorakie listy i fotografie, obrazujące dotychczasowe życie obozu, ukazujące miejsca, gdzie przebywał. Pokazuje mi skoroszyt, w którym

Na środku jeziora mija nas jakaś łódź. Dwóch nagich drabów rąbie wiosłami i raz, raz, raz — już są przed nami. Pannę aż podniosło. „Co daje się pan wyprzedzić?“

O, niewiasto opętana! Zacząłbym cię nienawidzieć, gdyby mnie kołnierz tak nie uwierał.

Na podwieczorek spóźniliśmy się, naturalnie. Były wygodne fotele, kominek, dywany, srebro na stole. A ja miałem czas tylko wypić, niemal na stojąco, filiżankę herbaty i — musiałem iść. Tak — iść!

Panna w pośpiechu zapomniała, że na stole stały ciastka: bała się, bym się nie spóźnił. Mama była obrażona, że wyciągnąłem jej córkę nieomal na cały dzień — ja ją wyciągnąłem! — no i że się okazałem tak źle wychowany, iż się jej nie przedstawiłem. A ona czekała z podwieczorkiem...

Świstuła zamyślił się. Rzucił niedopałek papierosa w siano i patrzył na zwisającą z belek pajęczynę.

--- Wiesz, jak się ta przygoda skończyła? Na zbiórce brak było tylko Stefana. Znaleźliśmy go w sąsiedniej knajpie. Miał dosyć i śpiewał: „Gdyby orłem być, lot sokoli mieć“. Złożyliśmy tę ludzką szmatę na wózek od mleka i zawieźliśmy do domu. Do Corcelles, a stamtąd już wiesz: 8 kilometrów w górę, 8 na dół...

Ale wiesz co? --- Tu Świstuła zerwał się, policzki pokrył mu ceglasty rumieniec, oczy zapłonęły złym blaskiem --- Wiesz co? Jutro zadzwonię do panny. Umówię się z nią na następną niedzielę za miastem. Bez przepustki. Najwyżej posiedzę. Ubiorę się w salopety, na nagie ciało, żeby lżej było. Na nogi pantofle tenisowe. Do kieszeni gumę do żucia i chusteczkę do nosa. Nic więcej. I wtedy jej zaproponuję spacer. Pokażę jej, jak się chodzi. Skonam później, na miejscu trupem padnę, ale ona, ten anioł, nie zapomni mnie do końca życia. A na koniec, po dziesięciu godzinach szturmowego marszu, zaproponuję jej, by ona tym razem zechciała uskutecznić małe „ramer“ z Neuchâtel do Morat i z powrotem!

Mruk

ŻYCIA OBOZÓW

Büren a/A.

Szpital tutejszy różne nosi nazwy i każda z nich po części ma rację, gdyż nie tylko określa fachowo instytucję, lecz jest poniekąd związana z porą roku. Szpital Büren mieści się w 7 barakach dla chorych, w 2 — ambulatoryjno-administracyjnych i 4 — pomocniczych. Przybywają tu na leczenie internowani z całej Szwajcarii, a choroby są tak różnego rodzaju i powstałe na tak różnym podłożu, że niejednokrotnie lekarze głowią się nad właściwym ich określeniem. A nazwa choroby (przynajmniej dla lekarza!) ma duże znaczenie, bo może urazić chorego i ten gotów poprosić o natychmiastowe wypisanie ze szpitala; może też przy zwiększonej wrażliwości chorego pogorszyć jego stan, co powoduje dłuższą kurację lub zgoła odesłanie do szpitala cywilnego...

Lekarze więc pracy mają co niemiara i głowią się nocami, jak tu dogodzić chorym. Jeden z nich np. stosuje metodę jednorazowej wizyty lekarskiej dziennie, by nie zakłócać spokoju chorym, grającym w karty. Drugi przeprowadza wizytę dwa razy dziennie, pragnąc w ten sposób wzmocnić nie tylko cielesne, lecz i moralne siły swych pacjentów. Trzeci wreszcie wychodzi z baraków dla chorych dopiero wieczorem, przemęczony i zapracowany, a wyciągnąć go stamtąd może jedynie nagła potrzeba, lub sprawy, związane z... chórem szpitalnym.

Badania lekarskie męczą nie tylko lekarzy, lecz jeszcze w większej mierze chorych, którzy, by uniknąć częstszych badań, twierdzą, iż są już prawie zupełnie zdrowi, a na pewne pozostałe dolegliwości wystarczy dodatkowo 1 litr mleka lub 50 gramów masła dziennie. Co dziwniejsze zaś, zdarza się, że chorzy rzeczywiście ten dodatek otrzymują. Nic tedy dziwnego, że mimo skromnego tylko „kieszonkowego“ część chorych nie chce w ogóle szpitala opuścić.

Przez szpital od początku jego istnienia przewinęło się ponad 3500 żołnierzy!

Szpital posiada własny chór, bibliotekę, świetlicę,

jest już paręset redagowanych na miejscu biuletynów, a na ścianach rozwieszone są egzemplarze żywo redagowanej gazetki ściennej, szczy-





Obóz GISWIL: Naprawa baraku i „...siedzą nad maleńkim ogienkiem...“

cącej się wysoką liczbą dotychczas wydanych numerów, podobnie jak ta „Żywa gazetka“, która 14 stycznia obchodziła swój „skromny“ 150. jubileusz... Duża to, żmudna a pożyteczna — miejmy nadzieję, że doceniana — praca.

Kol. Jel. odprowadza mnie do KAMIENNEJ RZEKI, tak bowiem nazwałem miejsce, gdzie pracują żołnierze obozu Giswil. Z pobliskich gór spływa maleńka strużka wody i olbrzymia rzeka kamieni. Jakiś przedziwny krajobraz pustynny czy księżycowy — te zwały kamieni i żwiru, zasypujących nasyp drogi, przepusty mostu, sam most nawet i pobliski skraj lasu.

Kiedy spadną wielkie deszcze, albo kiedy zacznie się szybkie topnienie śniegów — z gór spływają potoki mętnej wody, tocząc z sobą lawinę kamieni i syzyfowa zaiste jest to praca przeczyszczanie wąskiego korytka, odkrywanie zablokowanych przepustów mostu i oczyszczanie mostu samego, który wówczas mostu bynajmniej nie przypomina. Tyle tylko, że się ostoi nawałnicy wody i głazów, że go nie trzeba stawiać co roku od nowa.

W tym rozsypisku kamieni, w tej kamiennej rzece pracują nasi żołnierze. Jeden oczyszcza wąski nurt strumyka, kędy sączy się tyle tylko wody, by widać było, że istotnie coś płynie. Inni ładują do

raz w tygodniu można iść do miasta do kina, oficer oświatowy zdarza się — nie pozwala spokojnie grać w karty, urządzając jakieś pogadanki. Chór szpitalny jest najbardziej pielęgnowany i nic w tym dziwnego, roznosi bowiem sławę szpitala daleko po Szwajcarii. Wystarczy, jeśli powiem, że śpiewa nie tylko w Büren, ale nawet na pogrzebach zmarłych po innych ośrodkach kolegów. Śpiewa też w czasie nabożeństw, odprawianych w tutejszej kaplicy, bierze czynny udział w akademiach i innych tego rodzaju uroczystościach. Ostatnio wystąpił na większą skalę, urządzając 14 XII 43 w Büren koncert przy współudziale dobrego naszego pianisty kapr. Bilewicza, wiolonczelisty mjr. Turkowskiego i p. Polonghini z Neuchâtel, akompaniującej na skrzypcach.

Koncert wypadł nadspodziewanie dobrze i zachwycona publiczność domagała się powtarzania utworów, na co znów nie pozwalał czas, gdyż w jednym dniu musiano występować dwukrotnie: raz po południu dla pacjentów szpitala, drugi raz wieczorem dla publiczności.

Do dalszego opisu Büren jeszcze powrócę, jeżeli się wojna będzie zbytnio przedłużać...

Obserwator

Giswil

150 „Żywa Gazetka". — Bez rozgłosu, w codziennych warunkach obozowych 14 I br. odbyła się w naszym obozie „Żywa gazetka", urządzana przez zespół świetlicowy Kwatery Głównej. Przyjętą powszechnie w świecie zasadą przeprowadziliśmy z sędziwą jubilatką wywiad. Oto najbardziej charakterystyczne wypowiedzi:

„Narodziłam się 26 VII 40 w Dürrenroth, w Emmenthalu. Co, tak prędko? — pyta pan. Proszę pamiętać, iż świetlica w Kwaterze Głównej czynna była już na czwarty dzień po przekroczeniu granicy. Od tego czasu towarzyszyłam Kwaterze wszędzie. Byłam w Büren, Ems, Vals, Churwalden, Rodels, przeszło rok w Trymmis, skąd jeździłam na gościnne występy do Mazans i Says, następnie w Niederweningen, Reichenburgu, Horweli, Zwirnach i od kilku miesięcy osiadłam w Giswil. Zważywszy na mój wiek sędziwy, przypuszczam, iż już się nie będę dalej tułała po Szwajcarii, lecz powrócę do Polski.

Pyta mnie pan o powodzenie? Jak każda kobieta jestem trochę zarozumiała, a może nawet pyszna. O, zebrałam wiele oklasków, wiele pochwał, ale nie szczędzono nagan, że to za poważna, za nudna..., — lecz wszytkim trudno dogodzić. Swoją drogą ludziska chętnie mnie słuchali: przeciętnie 40—50% obozu, ale były okazje, kiedy przychodziło i 90%. Razem przewinęło się ich 10,853, co daje przeciętną 72. I niech pan mi wierzy lub nie, ale przychodzili dobrowolnie, a nie pod jakimś tam naciskiem czy na rozkaz. Dodać muszę, że ponieważ naszym „odpowiedzialnym" pomagam jak mogę, cieszę się zawsze ich poparciem i opieką.

Czym przyciągam przede wszystkim ludzi? Tym, że mówię im prawdę, mówię krótko a dużo, starając się w ciągu jednej godziny podać wiele wiadomości z kraju, z terenów wojny, aktualności, ciekawostek no i wesołych „kawałów". Lubię też poezję, chętnie śpiewam czy gram, lecz, niestety, to się nie wszędzie udaje. Żeby sobie ludzi zjednać, staram się o jak najwięcej rozmaitości, o to, by jak najwięcej ludzi mówiło, czytało, deklamowało. Pomagało mi już dobre dwa plutony, coś około setki wprawiało się dzięki mnie w wymowie. Razem składało się na moje „występki" 1167 mniej lub więcej udanych „numerów".

Żegnając nas, sędziwa jubilatka wyraziła życzenie, by przyszli ją posłuchać wszyscy ci, którzy nie wierzą w jej powodzenie. Czyli — do przyszłego piątku!

K. Jelski

PODZAWONNE

120. Śp. strz. NIECZYPOR Franciszek, z 4 W. psp., ur. 1909 r., zmarł w szpitalu w Bienne, pochowany na cmentarzu Madretsch.
121. Śp. strz. KOKOSZKA Wawrzyniec, ur. 1896 r., zmarł w obozie Huhneberg 28. 12. 43. Pochowany w Cham.
122. Śp. plut. Leon RODKO ze 186 baonu saperów, ur. w r. 1908 w Będzinie, zmarł 14 I w zakładzie psychiatrycznym Waldau. Pochowany na cmentarzu Bremgarten w Bernie.

---

wagoników kamienie, które są dostarczane do tłuczkarki, regulującej tempo i wydajność pracy. Podczas przerwy siedzą nad maleńkim ogienkiem, tlącym się w kupce nazbieranych patyczków, i nie tyle grzeją co wędzą swoje spracowane ręce. Przybycie moje budzi wśród nich pewnego rodzaju sensację. Pytają nie bez przyrodzonej ludowi polskiemu dowcipnej złośliwości, czy nie wybieram się czasem do Włoch? Bo to i aparat fotograficzny, i peleryna deszczowa, przewieszona przez ramię... Odpowiadam, że jeszcze nie, może później, na co pada odpowiedź, że później to i oni drogę znajdą...

Tymczasem maszyna bez przerwy gryzie coraz to nowe porcje kamieni, wywożone taczkami na pobliskie wysokie usypisko. Żołnierze, patrząc na nie i na tę kamienną pustynię, twierdzą z otuchą, że roboty tutaj wystarczy dla dwóch pokoleń internowanych, a może i dłużej. Kamień ten zabiera się do budowy dróg. Jakich — to już nie należy do rzeczy.

Kapral J. ceduje mnie kol. sierżantowi, ten z kolei, pokazawszy wszystko, co było do zobaczenia, odprowadza dalej na odcinek i przekazuje kol. plutonowemu. I tak przechodzę z rąk do rąk, oprowadzany i objaśniany z miłą koleżeńską uprzejmością i gotowością.

Idziemy brzegiem Sarneńskiego jeziora. Dzień zrobił się słoneczny, wiosenny niemal. W tyle za nami i po prawej stronie jeziora wznoszą się, tonąc w chmurach, skaliste, ośnieżone szczyty. „Błękitna tutaj cisza i słoneczność mieszka" — jak chce poetka. Przypominają mi się słowa spotkanego w obozie w Sarnen kolegi, który mówił, że właśnie w górach, u stóp Pilatusa, w jakimś kamienistym wąwozie, wypełnionym wodą i szumem górskiego potoku, bardziej aniżeli kiedykolwiek odczuł wielkość i nieprzemijalność piękna przyrody — jej wieczność i potęgę w porównaniu z małością spraw i waśni ludzkich.

Jeszcze jeden etap naszej tu pracy: poszerzanie drogi. Opadający ku jezioru stok jest już wyrównany i przygotowany do obsiania trawą. A po lewej stronie stawia się wysoki, betonowy mur, zapobiegający obsuwaniu się wzgórza. Miarowo pracuje betoniarka, toczą się wypełnione betonem taczki. Narasta mur. Narasta dzieło rąk polskich. My odejdziemy stąd prędzej czy później, lecz dzieło naszych rąk pozostanie tu po nas w postaci przygotowanych pod uprawę pól, mostów, nasypów i dróg. Kiedyś tędy być może jeździć będą — już jako turyści — nasze dzieci, stając w zadumie przed kutym w kamieniu orłem polskim, symbolem naszej tu bytności i naszej pracy.

Witold Wroński

Zmartwienie

— Straszne. Moja żona chce ciągle ode mnie pieniędzy!

— I co ona z nimi robi?

— Nie wiem. Nie daję jej.

Przy stole

— Miał pan kiedyś, panie Janie, jakieś wewnętrzne przeżycie?

— Owszem, byłem operowany na ślepą kiszkę.

Zolnierska smierc

Kapral Rattray liczył sobie 101 lat życia i był emerytem. Przebył w wojsku pół wieku i głównym jego zmartwieniem było to, że nigdy nie wąchał prochu.

Podczas wojny krymskiej byłem za młody — ubolewał kpr. Rattray — do Burmy zostałem posłany, lecz wojna się skończyła, nim przyjechałem, w czasie wojny w Sudanie cały czas byłem w odwodach, na wojnę z Burami mnie nie posłano, w 1914 już byłem za stary.

W rezultacie zawodowy wiarus otrzymał tylko jeden medal — za długoletnią służbę.

Ale oto teraz bomba niemiecka klapła na dom, w którym kpr. Rattray siedział przy kominku, i stulatek poniósł śmierć żołnierską.

Więc nigdy nie trzeba tracić nadziei!

* * *

Mniej szkodzi impet jawny, niźli złość ukryta.

(Krasicki, wiek XVIII)

Powiedz mi, ile rzeczy cię gniewa, to ci powiem czyś już stary; powiedz mi, ile rzeczy cię cieszy, to ci powiem czyś młody.

Nieraz człowiek w krótkim czasie bardzo się może zestarzeć: niejeden przez jedną noc został — dziadkiem.



Trzech bohaterow

Trzech żołnierzy z piechoty strąciło trzy samoloty. Oto co opowiadali potem spotkanemu dziennikarzowi:

A m e r y k a n i n: — Tak, tak, dogodziłem mu z mego rkm. Dobry rkm, ale nie tak dobry, jak te maszynki do mielenia mięsa, które fabrykowałem w Filadelfi. Mam nadzieję, że dostanę order. Wywieszę go w oknie wystawowym mego sklepu, to będzie chyba ściągać klientelę. Niech pan, pisząc o tym wyczynie, nie zapomni wspomnieć, że maszynki, mielące mięso, od Smitha w Filadelfii, róg 142 207 ulicy, są najlepsze na świecie.

P o l a k: — Rozczapierzony potwór parł prosto na mnie i czułem powiew śmierci na czole. Coby uczynił Kościuszko na mym miejscu — przemknęło mi po głowie — bo ja jestem też Tadeusz. I słowa naszego wieszcza Mickiewicza zadźwięczały mi w uszach, jak dzwon Zygmunta z Wawelu: „Pal Tadeuszku, pal jak w jasną świecę!" Ucałowałem grudkę ziemi z Trembowli, którą noszę w kieszeni, ująłem rkm, westchnąłem: „dla Ciebie Polsko!" i pocisnąłem spust. A posyłając drugą i trzecią serię, syczałem przez zaciśnięte zęby: „To za Warszawę! To za Hel! A to za Felka!..." Ja nie chcę orderu! Niech Pan tylko, pisząc o tym zdarzeniu, nie zapomni podkreślić, że Polska to wielka rzecz.

A n g l i k: — Aaa, ten samolot...? No cóż, przypuszczam, że byłem trochę przestraszony... W ogóle to był mój pechowy dzień. Postawiłem funta na Nasrullacha na wyścigach, a on tymczasem przegrał sromotnie. Co? Order — pan mówi? Eee... za co znowu? Niech Pan lepiej powie, czy Nasrullach ma jeszcze jakieś szanse w Derby...

Roztargnienie

Pan profesor jest roztargniony. Je śniadanie, ale bez apetytu. Dzwoni na służącą.

— Moje dziecko, prosiłem o mleko, a dałaś mi czarnej kawy.

— Ależ nie, panie profesorze, tylko pan macza rogalik w kałamarzu.

Wszystko człowiek zatai w sobie bez trudności,
Wyjąwszy trunku w głowie i w sercu miłości.
Chociaż milczy, chociaż go nikt o to nie pyta,
Prócz inszych gestów, z oczu od razu wyczyta.

Wacław Potocki (1625 — 1699)

Pięknie kwitnie czeremcha, pięknie kwitną trześnie,
Dlatego ich, co żywo, szarpa w pierwszej wieśnie,
Kwiat zwiędnie, smakowitej nie dojdzie jagody:
Każdy pragnie kwiateczki rwać z młodej urody;
Co się wszystkim podoba, rzadko wcale bywa:
Smaku ten nie skosztuje, kto pierwszy kwiat zrywa.

Bartłomiej Zimorowic (1597 — 1680)

Psycholog

— Powiedz mi, co czytasz, a powiem ci, kim jesteś.

— No... Szekspira. Cyrona, Nietschego, Dantego...

— Jesteś łgarzem!

Znawca

— Jasiu, po czym poznaje się wiek kury?

— Po zębach.

— Ale przecież kura nie ma zębów.

— Ale my mamy!

Opis

Mały Cześ pisze zadanie o budowie ciała:

... Przez całe nasze ciało od góry do dołu idzie taki słup, który nazywa się stosem pacierzowym. Na jednym końcu tego słupa siedzi głowa, a na drugim końcu siedzimy my sami.

Jak...

Jak się nazywa człowiek, który dużo myśli? — Myśliwy.

Jak się nazywa człowiek, który prowadzi kondukt pogrzebowy? — Konduktor.

Jak się nazywa człowiek, który jeździ na koniu wierzchem? — Wierzchowiec.

Jak się nazywa kobieta, która ma cechy mary nocnej? — Maryna.

Karmin.

Malzenska strategia

— Myślisz, że małżonkowie mogą być do siebie tak podobni, że nawet myślą to samo?

— Napewno! Moja żona myśli już teraz, co ma mi powiedzieć, gdy wrócę późno do domu, a i ja myślę o tym samym.

Silne postanowienia

— Nie wyjdę za mąż wcześniej — mówi Eryka — póki nie będę miała trzydziestki.

— A ja nie będę miała trzydziestki, póki nie wyjdę za mąż — zapewnia Maria Luiza.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau).
Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.15.71.
Wpłaty dla „Gonca Obozowego" (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego":

dla oficerow i aspirantow	Fr. 0.30
dla podoficerow i szeregowcow	Fr. 0.20
dla osob cywilnych (kwartalnie)	Fr. 1.80

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major C O R R E V O N
Commissariat Fédéral à l'Internement
Poste de campagne 17